

W literaturze polskiej lat osiemdziesiątych pojawiło się kilka nowych nazwisk, które — być może — będą w niedalekiej przyszłości decydować o poziomie naszego życia literackiego. Niektórzy autorzy już dzisiaj, tuż po debiucie lub po dwóch, trzech pierwszych książkach, zyskali uznanie krytyków i popularność wśród czytelników.

Wiele napisano w ostatnim czasie o kryzysie polskiej literatury, o nie zaspokojonych tęsknotach za dziełami wyrażającymi wielkie problemy czasów, w których żyjemy — wszystko to prawda. Arcydzieł rzeczywiście nie widać, co nie znaczy, że w ogóle brakuje znaczących powieści. Z całą pewnością, jednym z korzystnych zjawisk ostatnich lat jest spora liczba książek napisanych przez autorów wchodzących dopiero do literatury.

Jakie można wiązać z nimi nadzieje na przyszłość? Nie wiem, prognozowanie w sztuce nie jest zajęciem najbardziej sensownym. Lepiej zobaczymy — z czym wchodzi do literatury, co chcą powiedzieć, po co piszą?

WYRÓŻNIONA nagrodą „Literatury” za debiut roku powieść Enstachego Ryłskiego „Stankiewicz” traktuje historię jako zbiór zaskakujących paradoksów. Bohaterem „Stankiewicza” jest syn powstańca styczniowego wychowany w Rosji. Syn polskiego powstańca zostaje wysłanym carskim oficerem. Bardzo powoli dochodzi do polskości i już nie zdąży — jeśli wolno tak powiedzieć — zrealizować się w niej. Bohater Ryłskiego wychowany został na pragmatyka, ale jego rozbudzone emocje poszukują ujścia. Znajdują je w pielęgnacji mitu Polaki szlacheckiej, odległej, nierealnej. Mit ten nie może, rzecz prosta, wytrzymać krytyki. Po prostu bohater Ryłskiego w gruncie rzeczy nie bardzo wie, co zrobić ze swoim polskim pochodzeniem. I takim pozostaje do końca swoich dni: pełnym wahań, zagubionym w historii obrońcą istniejącego — niekorzystnego z punktu widzenia narodowych spraw — stanu rzeczy.

Prozę Ryszarda Kurylczyka „Jeruzalem, Jeruzalem” odbierać można w sposób różnorodny — jako parabolę, jako powieść historyczną, a nawet jako powieść polityczną. Kwestia zdobywania i sprawowania władzy zdaje się być tu problemem numer jeden. Proza Kurylczyka potwierdza biblijną zasadę, że kto mieczem wojuje, od miecza ginie. Upadają wspaniałe imperia i potęgi militarne. Ale trwa cywilizacja i nadzieja na jej ocalenie. Stanowi także „Jeruzalem, Jeruzalem” pochwałę działań prowadzących do zachowania wspólnoty, do ocalenia i utrwalenia narodowej pamięci.

Historia nie jest najważniejszym tematem młodej i najmłodszej prozy, ale tak się składa, że realizacje tego tematu należą do pozycji wartościowych. Łatwo zauważyć zbliżenie stanowisk: autorzy hołdują zasadzie, iż historia wymyka się spod kontroli i tylko w ograniczonym zakresie stanowi może punkt odniesienia dla problemów teraźniejszości.

la, które określić można jako rodzaj intelektualnego notatnika przeciwstawiającego się banalowi i nudzie. Centonowa mowa — swoista sałatka literacka — ma przekonać, iż wszystko jest nie-do-opisania. Ale ma też przestrzec przed bezpieczną łatwą pozorów.

MIT ARTYSTY

Obcowanie niektórych bohaterów literackich ze sztuką staje się zwyczajem rejturą przed niewdzięcznością codziennego bytowania. Marnują oni życiową szansę. Są to bowiem nadwrażliwcy, skłonni do przesadnych reakcji, schowani za maską sztuki, uznający, że sposób bycia artystą istotniejszy jest od twórczości. Takich bohaterów konsekwentnie pokazuje Marek Soltysik, jeden z najbardziej utalentowanych przedstawicieli młodej prozy. Krótkie formy zawarte w jego ostatniej książce „Intymne zwierzenia kilkunastu osób” pokazują przypadki krańcowe: ludzi, którzy znaleźli się na granicy bankructwa, których krok tylko dzieli od szaleństwa, od samobójstwa; ludzi, którzy czują i myślą inaczej aniżeli nakazuje stadny stereotyp. Proza ta jest zdecydowanie afabularna, impresyjna, pretekstowa. Przypomina luźne zapiski na marginesie tego, co dzień niesie. Wyczuwam w prozie Marka Soltysika bunt przeciwko niemożności opanowania życia przez artystę, bunt przeciwko potędze i nieokreśloności życia, której się nie da ujarzmić przy pomocy pióra, pędzla czy dęta; wyczuwam bunt przeciwko wszelkim normom krepującym twórcze porywy ducha.

ŚWIADECTWA KRZYSU SPOŁECZNEGO

Przy całej różnorodności tematycznej i warsztatowej przedstawionych książek można znaleźć coś wspólnego, pewien — że tak powiem

Akcja powieści Jerzego Żelaznego „Taniec błaznów” rozgrywa się na początku lat osiemdziesiątych i stanowi — jak powiadają Rosjanie — „tonkij namiok na tołstoje ob-stojatielstwo”, czyli aluzyjność wobec spraw oczywistych decyduje o jej urodzie. Jest to zresztą uroda od doskonałości daleka, niekiedy mało wyrazista, kiedy indziej nazbyt może nachalna. Jakby rację miał jeden z bohaterów: „Czasy są takie mylące, że trudno utrafić twórczością tak jak trzeba”.

Przypadkową — acz wymowną — mozaikę codziennych okrucichów stanu wojennego przedstawia powieść Marka Bukowskiego „Nie się nie zmieni”. Nie bardzo chcą one ułożyć się w jakąś całość. Może dlatego, że Bukowski nie przeprowadza selekcji wrażeń i obserwacji — notuje wszystko: bezplanowo, swobodnie, chaotycznie. Po iluś tam latach powieść Marka Bukowskiego dostarczy zapewne materiału przyszłym badaczom świadomości Polaków początku lat osiemdziesiątych. Dzisiejszego czytelnika niewiele ona wzrusza, w niewielkim bowiem stopniu wykracza poza rejestr sytuacji, rozmów czy zdarzeń powszechnie znanych.

CASUS SIEJAK

Doza życia i społeczny krytycyzm — oto recepta Tadeusza Siejaka na interesujące ujęcie tematu współczesnego. Autora przedstawiać nie trzeba — jego powieść „Próba” wiosną roku 1985 uchodziła za najgłośniejszą polską powieść.

Dążeniem Tadeusza Siejaka jest przewartościowanie i odświeżenie spetryfikowanej świadomości literackiej i społecznej. „Próba” to powieść o władzy, ale tradycyjny termin „powieść polityczna” chyba tu nie pasuje. Typowa powieść polityczna odsłania mechanizmy rządzenia na szczycie władzy, tam gdzie zapadają decyzje najistotniejsze. Bohaterem „Próby” jest człowiek młody, szybko pnący się po szczeblach politycznej kariery. Jako trzydziestolatek został wojewodą. To jakby studium kliniczne psychiki niszczonej przez bakcyli władzy. Spustoszenia postępują szybko, a sprzyja im to wszystko, co nazwano umownie „arogancją władzy”. Dochodzi do tego, iż wojewoda decyduje się na próbę bezkarności. Z premedytacją popełnia różne — drobne i poważne — wykroczenia i... nic. Czuje się coraz pewniej jako reprezentant władzy, lecz coraz gorzej jako człowiek, jako małżonek, jako ojciec rodziny. Pojawia się jakby rozszczepienie świadomości, tymczasowość poczynań, występują odruchy zniechęcenia. I znów mamy do czynienia z próbą, tym razem z rozpaczliwą próbą zachowania duchowej równowagi. Bohater „Próby” przypomina bowiem tańczącego jastrzębia. Kto czytał powieść Kawalca — wie, czym się taki taniec kończy.

Zdaniem Siejaka właśnie literatura powinna wyrażać nastroje przejaskrawione, zdecydowane. Autor „Próby” nazywa to ujemnym sprzężeniem zwrotnym. Ujemne sprzężenie zwrotne to metafora zaczerpnięta z dziedziny elektryczności (do czego Siejak jako inżynier zdaje się

NOWE NAZWISKA I NADZIEJE

Z CZYM DO LITERATURY?

TADEUSZ BŁĄŻEJEWSKI

Józef Łoziński
Sceny myśliwskie
52 714
Państwowy Instytut
Wydawniczy

Z Dolnego

Łoziński wydał:
Wopakła wysokość 1972, 1982
rokajzm 1976, 1981 *Pantokrator* 1979,
81 Za zimny wiatr na moją wełnę 1981
Wirtwa Natura 1981 *Apogeuum* 1982

1884-3

Kompromitacja postaw krańcowych

Powieść Andrzeja Szymańskiego „Z drugiej strony lustra” utrzymana jest w realiach Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Przedstawione w niej postacie i zdarzenia, nawiązujące do postaci historycznych i historycznych wydarzeń, dają przykłady uniwersalnych postaw wobec życia i zmienności losu. Rezoner powieści, młody mężczyzna związany wprawdzie z nową władzą, lecz z odrazą patrzący na funkcjonowanie gilotyny, wypowiada sentencję: „Tylko patrzysz na ten świat i nie rozumiesz go. A jak my przeżywamy rzeczywistość? Przecież my nie przeżywamy rzeczywistości, my umiemy tylko porównywać. Ciągłe kojarzymy coś z czymś. Jedną rzeczywistość widzimy przez pryzmat drugiej. Pojawia się zbiór metafor, porównań, epitetów. Zaczyna się już gra. Karnawał”. W książce Szymańskiego panuje karnawał terroru i śmierci. Trwa „Dance macabre”. Z wielkiego gniewu ludu wyniknąć miała wolność i równość, wyniknąć miało braterstwo — cele piękne i wzniosłe. Ich realizację rozpoczęto jednak od zbudowania szafotów. „Z drugiej strony lustra” opowiada o strachu, o paraliżującym strachu, jaki towarzyszy gwałtownym, żywiołowym wydarzeniom społecznym. Autor podporządkował fabule nadrzędnemu sensowi, którym jest najbanalniejsza pod słońcem teza o niepowtarzalności ludzkiego życia. Historia w ujęciu Andrzeja Szymańskiego to żywioł pelen wirów, nawalnic, niespodzianek. Człowiek nie dorósł do tego, aby stać się jej podmiotem. Przeszkadza strach i podwójna miara ocen.

8 POLITYKA

NR 3 (1498)

18.I.1986 R.

EKSPERYMENT FORMALNY

Spośród prób eksperymentatorskich na uwagę zasługuje powieść Czesława Białczyńskiego „Czwarty na piąty, maj, osiemdziesiąt”. Eksperyment opiera się tu między innymi na przewrotnym założeniu, aby rzecz czytana wspaniałym odmienną wersję tematu, zaprzeczającą wersję pierwotnej. Temat ten najogólniej nazwany to samotność młodego człowieka, samotność tak zaplątana w gąszczu słów, iż ulegamy niekiedy wrażeniu słowotoku. Wina to po trosze samego narratora, nie tyle jako niepoprawnego gaduły, ale jako człowieka rozdwójonego: każdy fragment wypowiedzi spotyka się z natychmiastową repliką, częstokroć karykaturalną. A wszystko po to, żeby stwierdzić niedoskonałość systemu komunikowania się. Zaprezentowany w powieści eksperyment można poprowadzić dalej — tnąc tekst na coraz mniejsze całości tręsciowe i podając kolejne odsyłacze jako sensowny w miarę ciąg dalszy.

Słowo „centon” oznaczało niegdyś odzienie sporządzone ze strzępów. Do literatury przeszło na oznaczenie pewnej całości utworzonej z urywków, fragmentów, zapożyczeń. Centonowa mowa to swoista mieszanka literacka, bazująca na zapożyczeniach: cytatach i parafrazach, pastiszu i aluzji. Taką mieszanką są dwie bliźniaczo do siebie podobne książki Grzegorza Musiała: „Stan płynny” i „Czeska biźuteria”. Podejmuje w nich próbę dziennika, wzorowanego na „Dzienniku” Gombrowicza. Musiał podchwycił pogląd, iż tylko dziennik spełnia podstawowy walor tak zwanej dobrej literatury — dostarcza niepodzianki. I właśnie niespodzianka stała się zasadą kompozycyjną tekstów Grzegorza Musia-

— wyróżnik negatywny. Tak można by nazwać swoistą sztukę uniku, brak wyraźne i jasno sformułowanej problematyki dnia dzisiejszego, brak społecznych i politycznych implikacji tematu współczesnego, którego domaga się — przynajmniej formalnie — mecenas i o który wręcz prosi publiczność czytająca. Nie chciałbym w tym momencie uchodzić za wulgaryzatora sprowadzającego piękną sztukę pisania do roli wyłącznie ilustratora czy stymulatora procesów społecznych. Chodził po prostu o to, że literatura polska prawie zawsze była blisko spraw obchodzących cały naród, a ostatnio spraw tych przecież nie brakowało...

Spójrzmy tedy na książki usiłujące odzwierciedlić kryzys społeczny. Nie znajdziemy ich wiele. I nie zawsze będą to próby udane — przykładem prześlizgująca się tylko po zjawiskach społecznych powieść Jacka Krakowskiego „Autopsja czyli dziennik kryzysu”. Głębiej, choć zupełnie schematycznie, wnika w polityczne podziały lat osiemdziesiątych powieść Czesława Wołczyńskiego „Rozdarcie”. Rol się w niej od retorycznych pytań w rodzaju: „Czy o taką Polskę walczyłem?”. Wiadomo, jak trudno doczekać się zadowalającej odpowiedzi na pytania retoryczne. Nie znaleźliśmy i tutaj odpowiedzi na wiele spraw nurtujących polskie społeczeństwo. W autorskim zamysłu powieść ta ukazała gwałtowne rozdarcie społeczeństwa, jakie objawiło się w dramatycznych okolicznościach z początkiem lat osiemdziesiątych. Wołczyński poprzestaje jednak na opisie objawów zewnętrznych, nie dociera do źródeł konfliktów, zbyt prosto i niefrasobliwie tłumaczy różnicowanie postaw Polaków anno 1981.

postać szczególne prawo), oznaczająca mechanizm skutecznego zabezpieczenia automatu przez wewnętrzną niespójnością, a nawet samozniszczeniem. I takie właśnie zadanie stawia Tadeusz Siejak obecnej i przyszłej literaturze polskiej.

PAMFLET NA POLAKÓW

Zdecydowanie pamfletowy charakter posiada powieść Józefa Łozińskiego „Sceny myśliwskie z Dolnego Śląska”. Jej akcja dzieje się późnym latem 1981 i w sposób niezwykle gwałtowny, dosadny, a przy tym głęboki i bezkompromisowy (określiłbym go obrazowo jako „krwawy realizm”) odzwierciedla ówczesne polskie nadzieje i niepokoje, namietności i nieporozumienia. Wykorzystując słowa autora można powiedzieć, iż jest to pełna bolesnej ironii rzecz o „fenomenalnej polskiej głupocie”.

Rzeczywistość przedstawiona została w sposób zdecydowanie dychoomiczny. Nie tyle walka sprzeczności, co próba przetwarzania ich w nową jakość — oto punkt widzenia narratora. Jego wizja rzeczywistości polega nie na eliminowaniu przeciwieństw, lecz na kompromitacji postaw krańcowych poprzez spardiowanie języka, nadzwyczajne skondensowanie języka, jakim posługują się ekstremiści po obu stronach barykady, polega wreszcie na wykazaniu nieprzystawalności kolejnych mitów do polskich realiów późnego lata 1981. We właściwy sobie obcesowy sposób narrator nazywa to „degrenoladą polskich złudzeń”. Język tej powieści jest bełkotliwy, brutalny, ostry. Odzwierciedla przede wszystkim niepowność, zagubienie bohaterów, ich intelektualną bylejąkość.

Powieść Józefa Łozińskiego może wstrząsnąć czytelnikiem. Choć zapewne ten czy ów odłoży ją z niesmakiem z powodu nagromadzenia różnorodnych brutalizmów. Pisarz nie oszczędza współzłomków. Stwierdza expressis verbis: „wszyscy jesteśmy winni, jak cała Polska długa i szeroka”. Cóż dodać do tej formuły?

KTO PRZEJMIE „RZĄD DUSZ”?

Proza młoda i najmłodsza — to dziś około setki nazwisk zasługujących na uwagę. Zestaw powyższy wprowadza w tendencje dominujące. Zależało mi na uzmysłowieniu możliwości tkwiących w twórczości tych, którzy przejmą z czasem literacki „rząd dusz”.

Jeśliby rzeczywiście literatura miała do spełnienia funkcję partnerską w społecznym dialogu nad kształtem naszego życia — to opowiedzieć się trzeba za wariantami proponowanymi przez Tadeusza Siejaka i Józefa Łozińskiego. Dociekliwość psychologiczna i słuch językowy, nastawienie pamfletysty — oto niektóre tylko atuty takiego wyboru. Nade wszystko zaś niekwestionowana odwaga w podejmowaniu spraw, do których doświadczeni literaci jakoś się nie kwapią.